

SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. K. Grus.

Wysiedlenie rosyjskich żydów.



Szczutek: Mocniejby ich tak panie myśliwy; pukawki się nie ulęką!



BOLSZEWICKA OHYDA.

Gdy na Toeplitza padł wyroku grom,
Komunistycznej przywódcy hołoty,
Wyście podobni wygłodniałym psom
Arcypasterza wzięli w swe obroty,
I księży polskich — ażeby po świecie
Głośno mówiono o krwawym odwecie.

Na ławach sądu, gdzie jest zawsze ścisk,
Zasiedli, czarne włożywszy ubrania,
Kalenin-Buldog co ma krwawy pysk
Z nieprzerwanego, krwi ludzkiej żłopania,
A z nim, pokornie łaszcząc się do nogi,
Dwunastu sędziów, niby głodne dogi.

Cóż im zarzucał bolszewicki kat?
Cóż do sądowych wciągnął protokołów?
Że, jak przystało dla kapłańskich szat
Chcieli obronić świętości kościołów
Przed brudną łapą, co z świętych ołtarzy
Kielichy z Hostją dziko kraść się waży.

Więc kiedy w końcu wyrok padł: na śmierć!
Wydany przez tych, którzy zasłużyli,
Ażeby dawno poszli już na żerdź
I w ogniu piekła za zbrodnie się wili,
Świat cały, jakby pod jakąś podniętą
Wraz z naszą Polską wykrzyknął swe **veto!**

Veto szakale! Wy z rękami precz
Od siwej głowy zacnego kapłana.
Veto, ażeby bolszewicki miecz,
Co poświęcony jest ręką szatana,
Szalał po świecie zatruty przez żmije
I ścinał białe i świetne lilije!!!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

MYŚLI.

Są ludzie, którzy mają pociąg ku ma-
[czudze:
Zamiast stworzyć myśl własną, biją
[myśli cudze.

O walce z bakcyłami, siedząc nad ku-
[felkiem
Wygłaszał mowę lekarz z oratorstwem
[wielkiem.
Na to ktoś ze słuchaczy: Pomyśl tyl-
[ko, czyli
Piłyś dziś piwo, gdyby nie było bak-
[cyli?

Odysej, gdy na niego pies zajadł
[szczekał
Nie brał kamienia w rękę ani nie ucie-
[kał
Lecz z uśmiechem spokojnie na ziemi
[usiadał
I kij odkładał.

Dobry na psy to sposób... Więc gdy
[niespodzianie
Za plecami usłyszysz ludzkie ujadanie
Niech stopa twoja zwolna tę zgraja
[wymija
Bo... szkoda kija!

Miłość to dwa gołąbki: czy pławią się
[w niebie
Czy usiądą na dachu — zawsze obok
[siebie;
Małżeństwo — to z dwóch naczyń
[zmieciome do kupy,
Kaleczące się wzajem, rozbite skorupy.

Z wiernością u kobiety bywa jak z tym
[dzbanem
Co stał przez noc nietknięty — aż stłukł
[się nad ranem.



W banku.



— Czego chcecie dobry człowieku?

— Chciałbym sprzedać część markową swojej pożyczki złotej.

Ze słownictwa politycznego.

Grozi nam znowu prze *silenie*.

Zdaje się, że te przesilenie będą raczej prze *ślabieniem* Rzeczypospolitej.

*

Na Białorusi gotowało się powstanie przeciw naszym władzom.

Komisarz spraw zakordonowych III. międzynarodówki w Moskwie, pakując ruble romanowskie wzdycha:

— Powstanie jest raczej powdrogie.

U pp. Ketenhendler.

U pp. Ketenhendler był święta. Oc ywiście. Byli kuzyni. Przyjechał i pan Salo Schmulgelmann, prosto z Wiednia.

— Co on jest?

— Idealista!

— Co to za geszeft nowy?

— On jest taki romantyk. On ma fabrykę z polskie marki.

*

— Ah ten szowinizm! Nawet nazwy takie wymiślili na święta! Na *Boże Drzewko* to tak łatwo pomylić się i powiedzieć na *Boże dżytki*, a teraz to śmieją się jak ja powiem *szwiencone*!

*

— Papo, kto to jest ten ksiądz Gonococchi?

— To jest taki katolicki Morgenthau!

pl.

Teoria lenistwa.

(Przezynek do dziejów Galilei uczonych.)

Przyjaciel mój, przedwcześnie zgasły na polu chwały, Dr. phil. et. utriusque iuris Bartłomiej Krętyń, po ukończeniu „summa cum laude“ dwóch wydziałów galicyjskich najwyższych uczelni, uzyskawszy hojnością śp. Wydziału Krajowego (i za protekcją JWP. hrabiny N.) stypendjum w sumie 213 K. na półrocze, wysiedział doszczętnie pół tuzina stołków w bibliotekach niemieckich i zapisał 29 kg. papieru notatek, ściśle naukowych, — które z każdym gramem zużytego papieru pograżały śp. Krętyńa w najfachowszą specjalność: w psychologię społeczno-porównawczą. Po wielu latach żmudnej pracy zamieścił pierwszy zarys krótkiej próby przedstawienia owoców swych wysiłków w dziale „Beiträge“ czasopisma „Archiv für vergleichende Sozialpsychologie“ (rocznik XLVII. t. 23. p. 893 sqq.), a wnikiwie jego usiłowania ujęcia różnicy między „bezczynością“ a „nieróbstwem“ tak ucieszyli Andrewa Carnegie, że zacny Amerykanin zawiódł Dr. Bartłomieja do swego instytutu badawczego w Nevermind. Tu rodak nasz pracując minimum 24 godzin na dobę, zbliżał się ku wydaniu pierwszej próby krótkiego zarysu swej teorii lenistwa, gdy raz skusiło go wyjść na przechadzkę.

Zdaje się, trzeci r z w życiu.

I wtedy (a był to rok 1917) porwali go werbownicy i wólpriyomnego z nadmiaru nieznanych wrażeń Dr. Krętyńa odziali w mundur „Khaki“. Wkrótce znalazł się mój przyjaciel na polu walki i tam w pauzie między umyciem się z menażki a pierwszym transportem czarnej kawy, która nie mogła przejechać przez ogień naporowy Niemców, usnął z oczekiwania.

Zabiło go nieznane: próżniactwo.

A praca jego zapomniana leżała na kuferku pokoju nr. 917. Instytutu, póki moje starania nie oddały jej we właściwe ręce.

*

W części wstępnej (2 tomy z aneksem, zawierającym spis treści, indeks rzeczowy, skorowidz nazwisk i „errata“), zastanawia się autor nad metafizyką bezczynności.

W t. 1. uporał się Krętyń z literaturą przedmiotu, przedstawiając poglądy na metafizyczny punkt widzenia w wartościowaniu próżnowania od Konfucjusza do Hansa Kurta Mayera, (XXXII. Jahresbericht des königl. Unter-Gymn. in Oberschilda, p. 1-12); w t. 2. wywiódł własny kąt zapatrywania się na to doniosłe zagadnienie, doszedłszy do wniosku, że każda praca jest dążeniem podmiotu do doskonalenia się, a więc Absolut jeden jest najidealniej wolny od pracy, gdyż zmienić, udoskonalić się nie może,

ergo lenistwo jest naśladowaniem Absolutu.

*

W części drugiej (6 tomów; 23.319 ilustracji, map, tablic i wykresów) zmarły uczony zamknął owoc wysiłków swych nad ustaleniem stanowiska bezczynności w całokształcie kwestii biologicznych. Konfrontuje dwie teorie główne; Teorię Blaudunst i Picomagni z Teorią Schmarra, — będącą opracowaniem teorii Putaignaca (cf. Nouvelles recherches, p. 69. wiersz 7. z środka). Z genialną przenikliwością autor w 6-tym tomie rozstrzyga, że nauka obecnie nie może wypowiedzieć wyroku, któryby a limine odrzucił jedną z tych hipotez.

*

Natomiast właściwie nie dokończył roboty swej nieboszczyk przyjaciel mój w dalszym dziale: geografja bezczynności. W tomie, nie pomnę już którym, autor wychodząc z poprzednio udowodnionej tezy, że lądy zwyżają się ku biegunom, a więc ku stronom zimniejszym, wymagającym większego wkładu pracy od mieszkańców aby wykazać, że samo rozłożenie mas lodowych dowodzi wy szości bezczynności, przygotowywał atlas lenistwa. Niestety. Nie odzyskano tej bezcennej pracy.

*

Zapewne dla szerszych warstw najprzystępniejsze będą tomy, które traktują o folklorze próżniactwa. Barwnym korowodem przesuwają się tam podania, baśnie, legendy, klechdy, bajki z wszelkich krajów, znanych przeważnie tylko właścicielom albumów marek pocztowych — pełne szlachetnej prostoty opowieści ludu, białego czy czekoladowego, o bohaterze, który najadłszy się strachu czy wstydu, ostatecznie dopiął swego, czyli wyścielił sobie dom do połowy sianem i leżał w błogiej bezczynności.

Wprost o okultyzm zatracają opisy obrzędów czarnoksiężników, szamanów, lamów, magów itp. itp., którzy czczą Boga boskiem lenistwem, nawet nie starając się o powtarzanie, jak buddajskie pepkoluby: „om moni pad-me hum“.

*

Smutek ogarnia czytającego, gdy widzi, że dalsze tomy pozostały w stadjum zapisków wstępnych. Nie oblokły się w skończoną szatę dociekań, uzbrojonych w przypiski, cytaty literatury, indeksy źródeł, nie przyozdobiły się w ryciny i dodatkowe tablice wzorów.

Nie dokończył Krętyń swej pracy o nieróbstwie. Nie dopowiedział słów o społecznem, o kulturalnem znaczeniu lenistwa.

Stanu wyższego, w którym człowiek spokojnie myśleć może, jeszcze spokojniej trawić, rozkoszować się

pięknem. Leniwy nie zwalcza bliźnich swych, nie sieje ruji i porubstwa — i na to jest za leniwy. Bezczyność jest najdoskonalszym etapem człowieczeństwa.

*

Lecz praca Dr. Bartłomieja Krętyńa nie pozostanie bez echa. Z całą pewnością dźwignie się na ziemiach naszych instytucja Jego imienia, w której setki pracownicy i pracowników naukowych wysilać się będą dzień i noc nad poznaniem lenistwa, znoić aż do anemji mózgu z przepracowania, zawodowej choroby uczonych.

pi.

Metamorfozy.

„Więc niechże mi pan przyniesie jakiś skrypt do naszego świątecznego numeru — ale na pe!“ — rzekł naczelny redaktor tygodnika satyrycznego p. t. „Pszytyk“ do pana Alojzego Gryzmoły, literata na stanowisku, genialnego satyryka, kalamburmistrza i poety wyspecjalizowanego w nastrojowej lirycie i braniu zaliczek a conto przyszłych utworów.

„Dobrze“, — rzekł pobłaźliwie pan Alojzy Gryzmoła — napiszę panu, panie redaktorze wiersz. Może wielkocny — to jest zawsze na Wielkanoc najaktualniejszy temat. Albo może coś o wiosnie — to jest zawsze na wiosnę w sam raz... A zresztą wszystko jedno — napiszę coś panu z pewnością. Na kiedy? Do paru dni? Doskonale. Honorarium: dwieście marek od wiersza co?“

Redaktor naczelny „Pszytyka“ onie miał. A raczej nie oniemiał, tylko zaczął się jękać, jak zwykle, kiedy by! czemś niepomniernie oburzony, albo ziryutowany.

„Dwieście ma-marek od wiersza?! D-d-dwieście ma-marek?!?! Pa-panie Grzymo-moła, szkoooda, że pan nie je-jest w swoich po-poezjach równie dowcipny!“

„Ależ, panie redaktorze — tu przecież chodzi o utwory mową wiązaną o najszlachetniejsze płody ducha, o poezję — rozumie pan — o poezję, momenty natchnieniowe, metafizyczne bezcenne, nieopłacalne!! Tak jest! Poezja jest rzeczą bezcenną i dwieście marek od wiersza jest właśnie w sam raz!“

„A wie pan, ile kosztuje dziś papier? A druk? A klisze? A administracja? A lokal redakcyjny? A światło? A opał? A personal? A po drugie, to wierszy w „Pszytyku“ nikt nie czyta i ja zasadniczo wolę najlichszą prozę od najlepszego wiersza! A po trzecie — to dla pana mogę zrobić wyjątek i przyjąć pański utwór za sto marek od wiersza!“

„Powiedzmy, sto pięćdziesiąt...“ — bąknął przygnieciony poeta — „Żeby było równo...“

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.

Mały etymolog.

Adaś: Tato, co znaczy tour i retour?
Ojciec: Tour i retour znaczy tam i napowrót.

Adaś: (po namyśle) w takim razie porter jest do picia, a reporter do jeżdżenia do Rygi.

W chajderze.

— Icyk, ulóż ty zdanie, w którym będzie nazwisko von unzerem grojsen Politiker Aszkenazy.

— Mame rychtuje kaszke na zycbad.

— Wus ist kaszke na zycbad? To

pszezi nic nie jest. Moryc, powidz ty lepi.

— Nu, Flaszke nazywa si tyż butelkie.

— Bawo Moryc! brawo! w ty flaszki, co una si może nazywać butelkie, jest sens i jest Aszkenazy.



Korzystaj z wielkiej wyprzedaży!

W razie gdyby ceny naszych towarów nie okazały się o połowę tańsze od cen rynkowych, przyjmujemy z powrotem. Towary wysyłamy bez zadatku, po otrzymaniu adresu. Dziesiątki tysięcy osób przekonało się, że najtańszem źródłem zakupu towarów jest

„Warszawska Konkurencja“

dowodem czego świadczą tysiące listów, napływające z gorącymi podziękowaniami za solidność, i taniość towarów.

RESZTKI NA UBRANIA I KOSTJUMY.

Resztki nasze nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjумы damskie i pokrycia bekiesz i futer. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędných fabryk, pełnej szerokości we wszystkich kolorach; cena za 3 metry gatunek „A“ Mk. 75.000, gatunek „B“ 120.000, gatunek „C“ 165.000, gatunek „D“ 195.000, gatunek „E“ 225.000 Mk. Na żądanie klienta dodajemy pełen komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszenie i do rękawów po 50.000 Mk., wyższy gatunek 60.000 i 75.000 Mk.

POLECAMY PO STARYCH CENACH bostony na czarne lub granatowe ubrania. Boston „a“ 60.000 Mk. za metr, „b“ 75.000, „c“ 90.000, „d“ 120.000, „e“ 150.000 marek za metr.

NA LETNIE UBRANIA polecamy najmodniejsze towary po nader przystępnych cenach, gatunek I. 65.000 Mk. za metr, gat. II. 80.000, gat. III. 95.000, gat. IV. 110.000 marek za metr.

RESZTKI NA PALTA JESIENNE I ZIMOWE gatunek I. 60.000 Mk. za metr, gatunek II. 75.000, gatunek III. 90.000, gatunek IV. 110.000 Mk. za metr.

Resztki na palta są to materiały na palta męskie lub damskie, jesienne lub zimowe. **ULSTER i VELOUR** we wszystkich kolorach po lewej stronie kraty zastępujące podszewkę.

RESZTKI NA KUPONY SPODNIOWE.

Czysto wełniane, czarne tło w białe paski do ubrań wizytow. po 35.000 Mk., czysto kamgarnowe po 60.000

Do Warszawskiego Składu Fabrycznego

„Warszawska Konkurencja“

Sp. z o. o.

Warszawa, ul. Zielna 51. (róg Królewskiej).

Przyjeżdżających do Warszawy prosimy uprzejmie o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do warunków towarów i cen. — Od naszych klientów otrzymujemy dużo podziękowań.

i 82.000 Mk., czysto kamgarnowe po 100.000 i 120.000 marek. Materiał pluszowy w prążki na spodnie, kurtki w różne kolory po 28.000 i 30.000 Mk. za metr.

GOTOWE UBIORY.

Ubrania gotowe z dobrego modnego materiału we wszystkich kolorach po Mk. 175.000, 225.000, 280.000 i 450.000 Mk.

Palta jesienki z dobrych materiałów we wszystkich kolorach po 225.000, 300.000, 350.000 Mk.

Sportowe ubrania po 175.000 i 225.000 Mk.

Spodnie gotowe gładkie, w paski lub w krataczkę z pierwszorzędných materiałów po 60.000, 80.000 i 100.000 Mk.

Spodnie wizytowe czarne tło w białe paski po 90.000, 120.000, 150.000 i 180.000 Mk.

Suknie jedwabne trykotinowe z najlepszej jedwabnej trykotiny z haftami lub bez po 120.000 Mk.

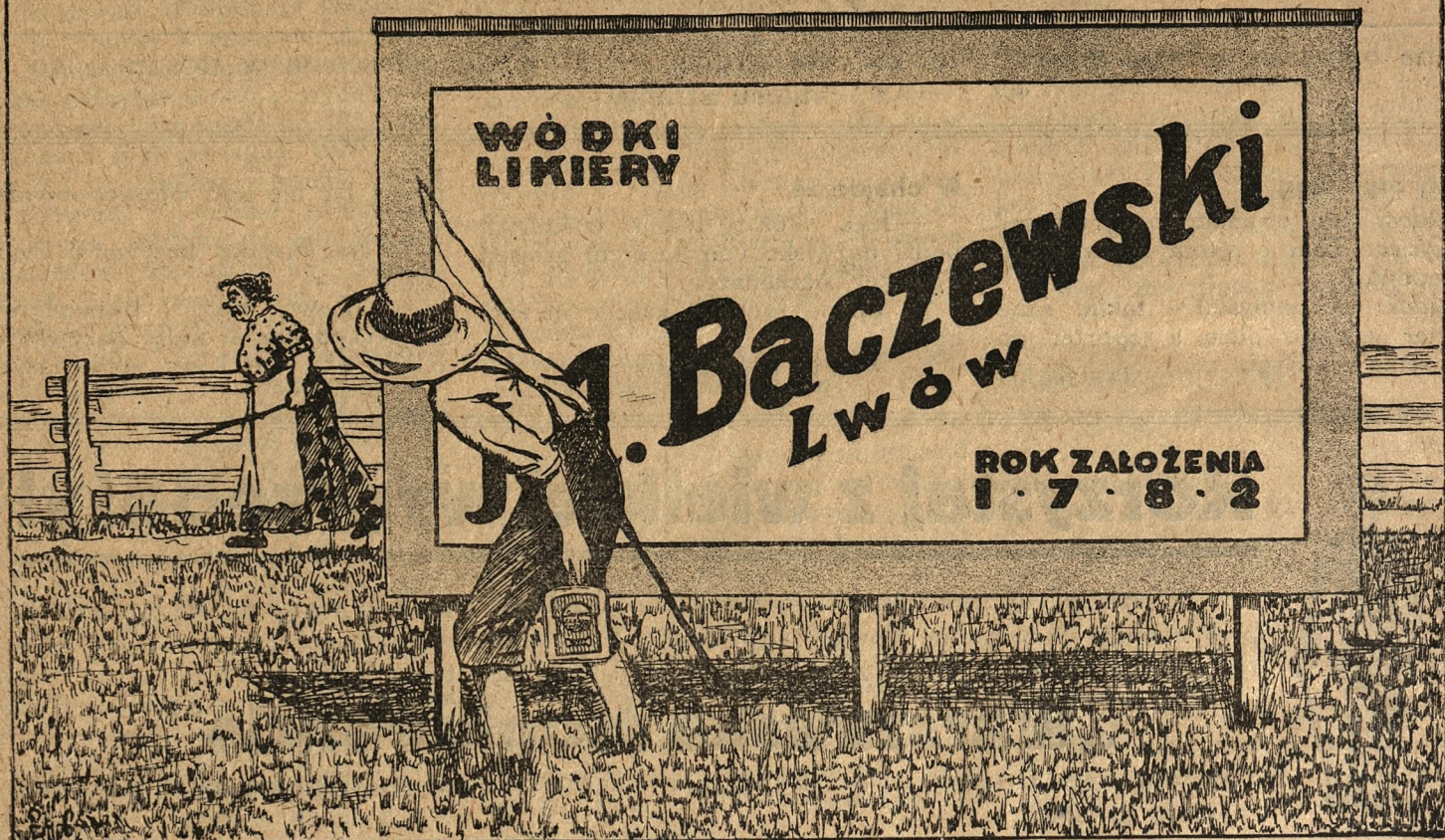
Suknie szewiotowe ostatniej mody uszyte podług najnowszych wzorów we wszystkich kolorach po 90.000, 120.000 i 150.000 Mk.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczką pocztową bez zadatku.

BEZ WSZELKIEGO RYZYKA!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:



STARE KAZANIE.

Pewny kaznodzieja miał zwyczaj swoje kazanie o „poprawie obyczajów” bardzo często powtarzać, tak dalece, że się słuchaczom sprzykrzyło, wystali więc kilku pierwszych z swojej gminy do niego z prośbą, aby im chciał kiedy „inne” kazanie powiedzieć. Na co ksiądz odpowiedział:

— Chętnie to uczynię, jak tylko inne życie prowadzić zechcecie.

W KAWIARNI.

— Czy wiesz, kto uprościł w niebawaly sposób alchemię?

— No kto?

— Grabski. Bo do robienia złota niepotrzebuje żadnego pieca, żadnej reorty ani rynki, wystarcza mu kalamarz!

*

— Na wiosnę będziemy mieli cholerę i dżumę.

— Skąd wiesz?

— Bo one, nauczone doświadczeniem, mogą sobie drwić z nadzwyczajnego komisarza do ich zwalczania.

ANECDOTA.

W karczmie deszcz lał na konie, podróżnego, ten mówi do arendarza:

— Żydzie! — czemu nadasz naprawić dachu!

— No jakże naprawić, kiedy deszcz pada?

— To go napraw jak będzie pogoda. Żyd na to.

— Na cóż dach naprawiać, kiedy będzie pogoda, w ten czas niepotrzeba.

Piękne Panie

używają tylko

Mydła „Konik”

Grzyca, Kąstynny any.

Kar Skwara

*Marzanna, Marszałkowska 144.
i pistro*

Garderoba męska

„SPORT“

Urzędowy organ Polskich Związków: Lekko-atletycznego, Pływackiego, Szermierzy, Polskich Towarz. Atletycznych, Łyżwiarского, Lwowskiego Zw. Okr. Piłki Nożnej, Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie i Centrali Akademickich Związków Sportowych w Warszawie.

Wydawca: Spółka Akc. Wyd. Redaktor nac. prof. R. Wacek

Cena numeru 2.000 Mp., Prenumerata kwart. 24.000 Mp.
miesięczna 8.000 Mp.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. Tel, 581.

Rocznik „Sportu“

zawierający 626 stron druku, 440 ilustracji, 31 karykatur,
do nabycia w Administracji „SPORTU“ w cenie 25.000
Mp., z przesyłką pocztową 27.000 Mp.

Prenumerujcie „SPORT“ — jedyny sportowy tygodnik na
Kresach Wschodnich.



SZKLANKA WODY.

Mówi pan do chłopca, — przynieś
szklankę wody dla tego gościa.

Chłopiec wchodzi, trzymając szklan-
kę wody w ręku.

Pau na niego:

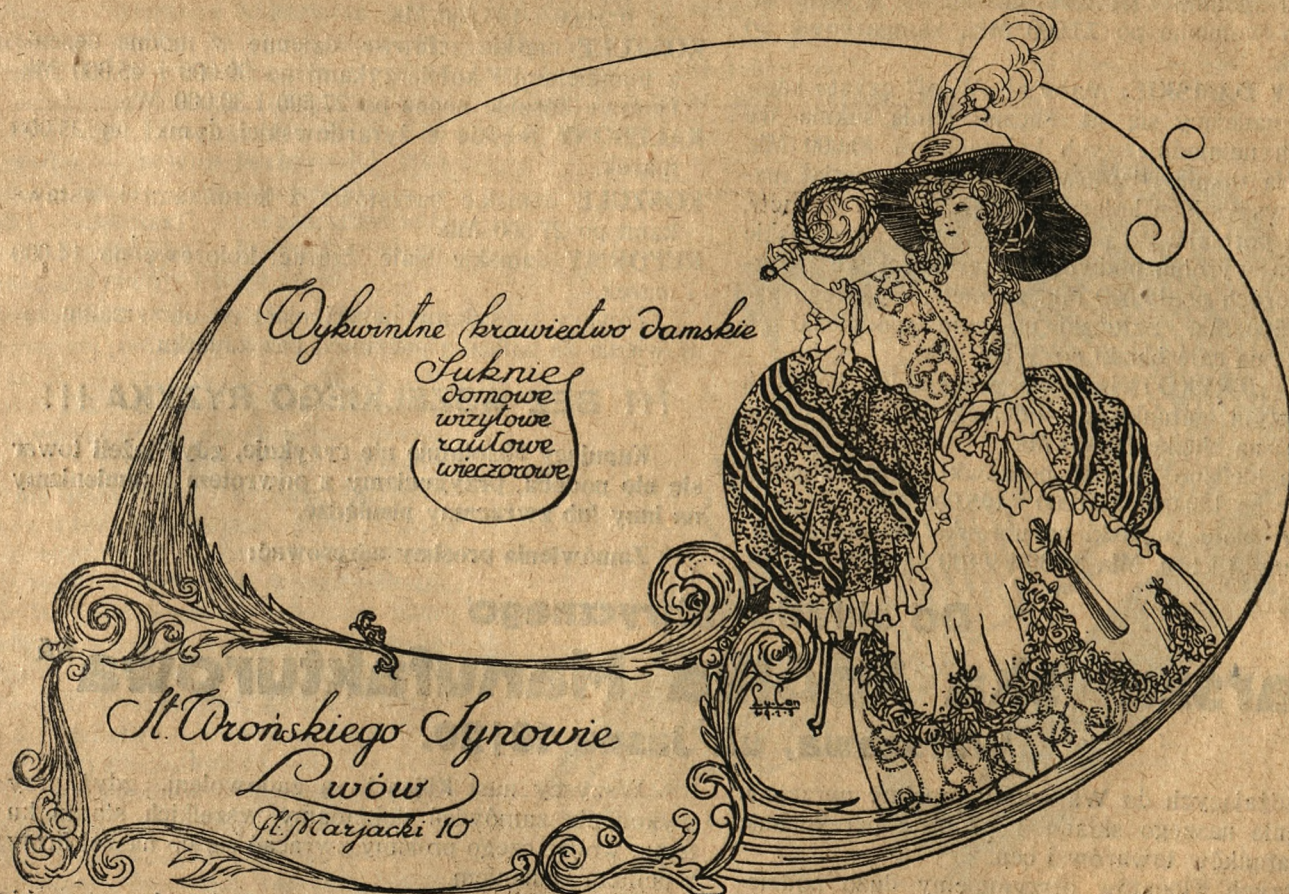
— Wróć się hultaju, przynieść na ta-
lerzu?

Chłopiec się wrócił, wylał wodę na
talerz, i niosąc mówił do siebie: cieka-
wy jestem jak ten gość tę wodę z ta-
lerza wypije?

W KAWIARNI.

— A więc przestaliśmy już być pań-
stwem bez granic?

— O tak, my już dawno zasłużyli na
to, czem teraz jesteśmy: państwem o-
graniczonem.





NA SEZON WIOSENNY I LETNI!

Nie przepłacajcie!

Kupujcie tylko z pierwszych rąk!

Nie przysłuchujcie się opowiadaniom o zwyczajach.

Zakupując duże transporty materiałów bezpośrednio z fabryk oraz robiąc duże obroty handlowe, mamy możliwość przez czas ograniczony wysłać każdemu pocztą za zaliczeniem po cenach hurtownych 3 metry pełnej szerokości najnowszej eleganckiej materjału (czysta wełna) w drobnitkie krateczki, gładki, nakrapiany lub w paski o wyrobie jedwabnym. miękki, niezbędny dla każdego z Panów lub Pań, którzy pragną zaopatrzyć się na sezon wiosenny i letni w eleganckie ubranie lub kostium. Kolory: granatowy, zielony, brązowy, szary, popielaty, wiśniowy, melango, kowerekot. za 3 metry 165.000 Mk., na damski kostium 3 i pół metra 182.500 Mk. Materiał wyższego gat. „B” lepszych fabryk gwarantowanej jakości za 3 metry 240.000 Mk.; 3 i pół metra 280.000 Mk.

POLECAMY PO STARYCH CENACH: Bostony na czarne lub granatowe ubranie, Boston „A” 60.000 Mk. za metr, „B” 75.000 Mk., „C” 90.000 Mk., „D” 120.000 Mk., „E” 150.000 Mk. za metr.

NA LETNIE UBRANIA polecamy kamgarny najmłodniejsze towary po nader przystępnych cenach: gatunek I. 80.000 Mk., II. 95.000 Mk., III. 115.000 Mk. za metr.

Na żądanie Klientów dodajemy do każdego odcinka na ubranie pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, do rękawów i spodni po 65.000 Mk., z lepszych gatunków po 85.000 Mk.

KUPONY na spodnie wizytowe, czarne fiolet w białe paski czysto wełniane po 75.000 Mk., kamgarnowe po 135.000 Mk.

MATERIAŁY DAMSKIE: Materiał „Woal” czysto kamgarnowy nadający się na śliczne letnie suknie we wszystkich najmłodniejszych kolorach po 40.000 Mk. za metr. Na suknie wizytowe polecamy materiał matowy we wszystkich kolorach po 47.500 Mk. za metr, (na suknię potrzeba 3 i pół metra). Szewioty damskie najlepszego wyrobu, podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 19.000 Mk. za metr, wyższego gatunku 21.500 Mk. Sztuczki na całe spodniczki po 35.000 Mk., na całe bluzki po 25.000 Mk.

MATERIAŁ „TRYKOTINA” we wszystkich kolorach w najlepszym gatunku za odcinek na całą suknię 90.000 Mk., na bluzkę 50.000 Mk.

PŁÓTNA na bieliznę, pościel, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po 150.000, 170.000 i 195.000 Mk.

PŁÓCIENKA białe w paski na ubranka dziecięce, bieleżną, fartuszki i t. p. Mk. 8.200 i 9.100 za metr.

ZEFIRY zagraniczne na koszule 10.500 i 11.500 Mk. za metr.

PRZĘSCIERADŁA białe (rozmi. 2 metr.) szerokość naturalna po 38.000 Mk.

„**TYK**” na wyspy najlepszego gatunku gwarantowane nie przepuszcza pierzy po 11.500 Mk. i 12.500 Mk.

OXFORD pościelowy na poszwy do pierzyn i powłok w kraty i kwiaty po 10.000 i 11.000 Mk.

CAJGI bardzo trwałe praktyczne po 8.000 11.000 Mk., podwójnej szerokości najlepszego gatunku po 20.000, 25.000 i 30.000 Mk.

OBRUSY białe desen. duże na 6 osób od 35.000 do 45.000 Mk.

RĘCZNIKI waflowe trwałe w praniu po 11.000, gładkie 12.000 Mk.

DYMKA biała na kalesony 11.000 Mk. za metr.

SURÓWKA (metkal) biała, kremowa od 8.500 do 10.000 marek.

CHUSTECZKI do nosa białe i kolorowe od 24.000 do 30.000 Mk. za tuzin.

KÓLDRY PLUSZOWE czysto wełniane desen. puszyste, z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni po 115.000 i 130.000 Mk. Takie same ciemne bez deseni po 85.000 Mk.

KAPY na łóżka pikowe, kolorowe w ładne desenie 70.000 Mk. za sztukę.

CHUSTKI w najmłodniejsze kraty, różnych deseni, duże, zimowe, puszyste, ciepłe, lekkie w śliczne desenie po 100.000 i 135.000 Mk.

KOSZULE męskie zefirowe, dzienne w modne desenie z mankietami i kołnierzykami po 39.000 i 45.000 Mk. Gotowe koszule nocne po 27.500 i 30.000 Mk.

KALESONY męskie z żyrardowskiej dymki po 25.000 marek.

KOSZULE damskie batystowe z koronkami i wstawkami po 27.500 Mk.

REFORMY damskie białe, czarne, kolorowe po 14.000 marek.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczką pocztową bez zadatku.

!!! BEZ WSZELKIEGO RYZYKA !!!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zamieniamy na inny lub zwracamy pieniądze.

Zamówienia prosimy adresować:

Do składu fabrycznego

„Warszawska Spółka Manufakturowa”

Warszawa, ul. Jasna 18/20.

Przyjeżdżających do Warszawy prosimy uprzejmie o odwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunków towarów i cen.

Od naszych Klientów otrzymujemy dużo podziękowań.

Wszyscy nasi Klienci są zadowoleni, gdyż przy wykonaniu zamówień dokładamy wszelkich starań ku temu, wobec czego prosimy zwracać się do naszej firmy z pełnym zaufaniem.

Kooperatywom i Kółkom Rolniczym dogodne warunki.

Szczeniak-Dziennikarski.

Szczeniak - Dziennikarski zrodzony w Polsce z matki z domu Paszkwil i ojca herbu Denunciant, rozmnożył się u nas nad podziw szybko, spladzając synków i córeczki podobne do ojczulka z fizjomordy, ignorancji, chamstwa, bezczelności i atawistycznej atrofii mózgowej.

Szczeniak - Dziennikarski gnieździ się zazwyczaj w jakiejś norze redakcyjnej, gdzie ćwiczy się w pisaniu bez błędów ortograficznych, próbując ostrza swego koszlawego pióra na tych wszystkich, o których wie na pewno, że nim pogardzają, że się nim brzydzą i że uważają go za coś, koło którego najlepiej jest przejść szybko i splunąć.

Broń Boże przypomnieć takiemu Szczeniakowi - Dziennikarskiemu, że naukowe jego kwalifikacje nadają się do uzyskania posady szofera czy biletera kinowego. Broń Boże!...

Szczeniak - Dziennikarski wszystko wie, wszystko rozumie, osądza, recenzuje i zatwierdza w imieniu „opinji publicznej“, etyki kryminalnego recydywisty i „obiektywności“ człowieka, którego łaska wydawcy i obłąkana megalomania wyniosły nad barki szarego tłumu ludzi pracy, artystów, malarzy, literatów, mężów stanu, uczciwych publicystów i uczonych.

Szczeniak - Dziennikarski stoi ponad wszystkim i wszystkimi.

On pasuje talenty, kwalifikuje dzieła naukowe, rozstrzyga o karierze ludzi, którym nie dorósł do pępka, przewartościowuje w swym bawolim trawieniu, istniejące wartości, proteguje, pluje, pieni się i wymiotuje żółcią na wszystko — pewny bezkarności, jaką społeczeństwo zagwarantowało „opinji publicznej“, reprezentowanej przez Szczeniaka - Dziennikarskiego, przez jego synów i takie córki.

Rano pisze Szczeniak o walorach najnowszej maszyny genialnego inżyniera X. — za godzinę odmawia polskości kilku ludziom, którzy mu rękę w kawiarni podać nie chcieli — równocześnie atakuje bank, gdzie odmówiono mu pożyczki — urządza interwiewy z przejeżdżającymi przez miasto „osobistościami“ — krytykuje tańce w kabarecie — recenzuje dramaty Ibsena czy Wyspiańskiego — odwołuje paszkwile wczorajsze — opisuje stroje balowe — kwalifikuje w recenzjach, autorów, kompozytorów, aktorów i farbki do bielizny — nawołuje do bojkotu tych wszystkich, którzy mu jako akwizytorowi odmówili dobrze płatnych auonsów — urządza „judenhetze“ w imię niefałszowanego potriotyizmu i zoologicznej nienawiści rasowej wyniesionej z suteren — napada, atakuje, nawołuje, poucza i ślini; sam po za na-

wiasem; niedosięgly, nieomylny, sprawiedliwy, mądry, ultra-narodowy mędrzec i rycerz „sans peur et sans reproche“.

Szczeniak - Dziennikarski jest często proszony o „wzmianki“ i pisze je chętnie.

Ma swój szablon, o którym ma wysokie wyobrażenie, umie o wszystkim napisać, wstawiając tylko w miarę potrzeby inne nazwiska między słowa szablonu.

Często mówi o sobie w liczbie mnogiej, jak: „Zobaczymy“, „Napiszemy“, „Ocenimy“.

Dorwawszy się gratisowych krzeseł w teatrze, kabarecie czy kinie, przybiera Szczeniak - Dziennikarski minę konesera, rozpiera się niedbale w fotelu i usiłuje nadać ustom grymas ironji, nudy i przeżycia, dając do poznania, że jest na „redakcyjnych miejscach“ i że tylko z „obowiązku publicystycznego“ znosi te tortury, które go męczą i nudzą. Często usiłuje wywołać awanturę z bileterami, policjantem, czy babką klozetową, aby móc w odpowiedniej chwili wydobyć swą legitymację dziennikarską i zawołać druzgocąco-zimnym głosem: „Oto moja karta dziennikarska“ lub „Jestem redaktorem i jutro pogadamy“.

O zapatrywania polityczne Szczeniakowi wcale nie chodzi. Każą mu napadać na narodowych demokratów — uczyni to „od wiersza“ bez żadnych skrupułów. Trzeba „wsiaść“ na socjalistów — bardzo chętnie; ludowcom „wlać sadła za skórę“ — bardzo chętnie; napastować raz chrześcijan, a raz żydów — czemużby nie?...

Czuje i cierpi w swej mikroskopijnej

duszy, że wszyscy nim pogardzają i boli go to, bardzo boli...

W zdegenerowanej duszy kocmołucha dziennikarskiego rodzi się żal do wszystkich, a w szczególności do tych, od których czuje się oddzielony przepaścią socialną i intelektualną...

Szczeniak - Dziennikarski staje się wtedy niebezpiecznie napastliwy. Reszta okrucich etyki ginie w morzu iadu i nienawiści, które nurtują sztubacką duszę zapoznanego pismaka i rzuca się na wszystko i wszystkich, czepiając się nogawek przechodniów.

Czasem przychodzi dla Szczeniaka wybawienie.

Jakieś wybory — jakieś fundusze amerykańskie — spółka szantarzystów potrzebujących poparcia „prasy“ — coś... tegoś — i na gwałt potrzeba „redaktora“ do „bezpartyjnego narodowego organu“...

Szczeniak - Dziennikarski jest na miejscu.

Chodzi, biega, prosi, żebrze, tłumaczy, przedkłada, kłania się — aż zostaje „redaktorem“ jakieś efemerydycznej szmatki gazetarskiej, której celem jest szerzyć zgniliznę, rozkład i nienawiść wśród bezkrytycznej ulicy.

Szczeniak - Dziennikarski dopina swego!...

Analfabeta i blazen w jednej osobie, daje sobie wydrukować bilety wizytowe z podpisem „redaktor naczelny“ — otrzymuje wolne miejsca do teatrów miejskich, zaliczkę i telefon i zaczyna na własną rękę urabiać „opinje publiczną“...

O, biedna opinjo!

RAORT



Karykatury Sejmove Jotesa: Poseł W. Bogdanowicz (Klub Białoruski).

MINISTERSTWO SKARBOWE



Minister skarbu dziękuje pijakom za to, że tak dzielnie przyczyniają się do zwiększenia dochodów skarbowych.

Dawny humor.

(„Momus” rok 1820.)

Na pewnym pocztamcie są dwa okienka, jedno do wydawania listów, drugie do przyjmowania; lecz częstokroć tenże sam sekretarz te dwa obowiązki wypełnia. Widząc to pewien jegomość, przyszedł do okna w którym listy przyjmują i pyta się czy niema listu do niego.

— Proszę przejść do drugiego okienka, rzekł sekretarz, — gdy przeszedł — zapytał go czego pan potrzebuje.

— A to powiedziałem panu przy tamtym okienku, że się pytam o list.

— Prawda, odpowie sekretarz, lecz ja tam byłem przyjmującym, a tu jestem wydającym sekretarzem, to jest wcale co innego, proszę więc o powtórne wyluszczenie interesu.

★

Gdy pewnemu ojcu, który żenił swojego syna bardzo młodo, radzono aby się wstrzymał z małżeństwem póki syn nie nabędzie więcej doświadczenia i rozumu, odpowiedział:

— Ta rada już będzie za późną, bo jak on przyjdzie do rozumu, to się pewno nie ożeni.

★

Raz do jednego urzędnika przyszedł suplikant z prośbą o mu ustnie przedłożył, urzędnik widząc niepodobiestwo skutecznienia jego żądań, rzekł:

— Darmo, ja tego uczynić nie mogę.

— Ale ja niechcę darmo — odpowie-

dział suplikant, ja chcę zapłacić. Słychać iż to nic nie pomogło.

★

Pewien młody angielski panicz powróciwszy z Francji, opowiadał o wielu osobliwościach dworu francuskiego królowi Wilhelmowi, między innymi i to za szczególną rzecz przytoczył, iż król francuski miał starą kochankę, a młodego ministra.

— To powinno ci być nauką młodzieku, rzekł Wilhelm — iż król francuski nie używa ani jednej, ani drugiego.

★

Do pewnego jegomości przyszedł chłopiec od krawca, przyniósł mu suknie i rzekł: — Proszę na piwo!

Jegomość, który nic mu dać nie chciał, fuknął na niego.

— Co ty hultaju śmiesz mnie prosić na piwo, a skimże to ty masz do czynienia. Jabym z tobą poszedł na piwo, proś sobie takich jakżeś sam, i wypchnął go za drzwi.

BIEDA Z LUDOWCAMI!

W polskim klubie ludowców, rzecz to naturalna, brak fachowych referatów komunikacyjnych i w tym wypadku przy rozdziale referatów zawodzi nawet najsprawiedliwiej ułożony klucz partyjny.

Ale w komisji rolnej referat o melioracjach już ze względu na sam temat musiano przecież oddać jednemu z posłów ludowcowych.

Na posiedzeniu komisji siermiężny referent załatwia się z operatem krótko.

— Nie ró-b-ta — przestrzega członków komisji — żadnych melioracji, bo z tego są ino zgryzoty i wielka strata na majątku.

Obstupuerunt omnes. Naprózno nalegają na referenta, aby się jaśnej tłómaczył. Dopiero wieczorem przy kieliszku zwierzył się swoim zaufanym, że niewiedząc, co to są melioracje, zajął do sennika, a tam stało, że oznaczają one... zgryzoty i wielką stratę na majątku.

Parada w niebie.

(Opowiedział kościelny, z Parzypysków.)

Ono zeszyły się raz frank szwajcarski, dolar amerykański i marka polska i jeły się nawzajem przechwalać swojemi zaletami.

— Ja jestem mówił frank — najbarzy poważany na świecie.

— A ja najbarzy pożądany — zawołał dolar.

— A ja rzekła marka — jestem z was najplodniejsza.

Podstuchił te samochwały św. Pieter i zaprosił wszystkie do nieba.

Więc frank wjechał w karocy złocistej honornie bardzo z paziami i hajdukami, dolar w pancernym samochodzie, a marka, że jej się bez tę chwilę moc namnożyło, w takiej okrótniej śmieciarce niebieskiej od sprzątania obłoków, bo inak nie mogła się pomicieć. A kole śmieciarki stał z mieczem ognistym archanioł Michał.

Ujrzał to św. Eligjusz (ten biskup) i pyta:

— Cóż ty tak wartujesz kole tej marki?

— Muszę, bo ją janiolowie rozbieirają.

— Nu baj baj, mieliby co brać, to dolary.

— Dolarów nie ruszą, bo wiedzą że to grzech. A marka im za nic.

Archanioł wskazał na kszaki niebieskie. Leżało w nich pełno marek, pomiętych.

ŚLADEM DĄBALA.

Dąbał, przekroczywszy granicę rosyjską, do pierwszego obiadu na ziemi sowieckiej zażądał — piezonego białego orła.

O ile by ten koncept znalazł naśladowców, to mogliby zamówić:

Daszyński — piezonego królika owiniełego bluszczem.

Arcyb. Teodorowicz — majonez z okonia.

X. Lutosławski — mózdek belwiderski na fafurce.

Głabiński — sztukę mięsa z Witosa.

Sikorski — gulasz sejmowy w me-
nażce.

Skrzyński — flaczki z Loyd Georga.

Prez. Wojciechowski — święcone

à la św. Eligjusz.

Piłsudski — sałatkę ministerjalną przeczyszczającą itd. itd.

„Nie, proszę pana, sto jest jeszcze równiej — zresztą powiedziałem sto i muszę już dla honoru dotrzymać!”

„Ha, trudno!” westchnął pan Alojzy. „Więc do paru dni? Do widzenia, panie redaktorze!”

„Do widzenia. Więc na pe?!”

„Aha, przepraszam — czy nie mógłbym poprosić o małą zaliczkę, a conto wiersza — zapomniałem w domu papierosy...”

„Hm — mogę panu dać 5.000 mp. — więcej do kasy nie wpłynęło...”

„Dziękuję, panie redaktorze. Do widzenia!”

„Do widzenia!”

★

Następnego dnia przyniósł pan Alojzy Gryzmola, następujący wiersz do redakcji „Pszytyka” i odczytał go redaktorowi naczelnemu:

Przedwiośnie.

Już wiosna
Radosna
Sie budzi
I ludzi
Porywa
Szczęśliwa
Otucha,
Gdy dmucha
Tchem liryk —
Zefiryk!...

Lwów, dnia 22. marca 1923 r.

„I co? Jak to się panu podoba? Chciałbym tylko zwrócić uwagę na skończoną wirtuozerię formy, niezwykłą jedność obrazowania i soczystą muzyczność stylu i nastroju” — rzekł skromnie p. Alojzy.

„Rzeczywiście! Bardzo ładne!” — potwierdził redaktor — „Ma tylko dwie wady. Przedewszystkiem wiersze trójzgłoskowe są za krótkie. Papier jest dziś tak drogi, że należy go w zupełności wykorzystać — np. przez hexametry, albo wiersze 13-tozgłoskowe! A po drugie to nie mówi się **zefiryk**, tylko **zefirek** — więc niech pan łaskawie zmieni wiersz odpowiednio!”

Poeta uśmiechnął się pobłaźliwie.

„Tak, tak!” — rzekł — „oto, jak musi się najczystsze natchnienie poddawać wymogom materialistyczno-krytycznej analizy. Ale nic łatwiejszego. Wiersz zostanie zmieniony. A propos — czy nie mógłbym poprosić pana o małą zaliczkę a conto wiersza?”

„Przecież pan wczoraj wziął pięć tysięcy!”

„Tak, ale zapomniałem w domu kieszonki, — więc muszę wziąć teraz fiakra...”

„Hm — mogę panu dać 3000 mp., — więcej dziś do kasy nie wpłynęło...”

„Dziękuję panie redaktorze. Do widzenia!”

„Do widzenia!”

★

Następnego dnia przyniósł pan Alojzy Gryzmola następujący wiersz do redakcji „Pszytyka” i odczytał go redaktorowi naczelnemu:

Przedwiośnie.

Już z jakowychś oddali płynie ku nam
[wiosna

Taka wonna i świeża, młoda i radosna
Gdzieś w swoim legowisku dalekim

I świat cały odmładza, na nowo i ludzi
[siębudzi

Jakaś dziwna tęsknota za serca porywa
Jakaś moc jurna, wielka i radość szczę-

[śliwa
I dusze szal upaja i wstrząsa otucha
Gdy ulicami miasta jurnym żarem dmu-

[cha
Wiatr upalny i rzeźwy i tak dziwny,
[że aż

Uśmiech obleka twarze. To wieje Bo-
reasz!!

Lwów, dnia 23. marca 1923 r.

„I cóż? Chciałbym tylko zwrócić uwagę na powagę i majestat rytmu i na tą pyszną dynamikę końcowego wiersza: To wieje Boreasz!! — Czy pan czuje ten żar?! A ten rym: że aż — Boreasz?! To jest stanowczo mój najlepszy wiersz! Gratuluję panu i „Pszytkowi” panie redaktorze!” — rzekł skromnie pan Alojzy.

„Bardzo ładne, naprawdę ładne” — potwierdził redaktor — „ma tylko dwie wady: Przedewszystkiem proszę pana Boreasz to nie jest wiatr gorący, tylko zimny, a po drugie wolałbym, aby wiersz miał takie momenty dowcipne i wesołą pointę — przecież „Pszytyk” jest tygodnikiem satyrycznym a nie „Życiem”, albo „Chimerą”!

„Nic łatwiejszego!” — uśmiechnął się poeta i wzięwszy z powodu zapomnienia w domu klucza od bramy skromną zaliczkę w wysokości 2000 mp. — odszedł.

Następnego dnia wszedł pan Alojzy Gryzmola z głośnym śmiechem do redakcji „Pszytyka” i zataczając się w konwulsjach chichotu opadł na krzesło.

„Czemu się pan tak śmieje? Co się panu stało?” — przyknął przerażony redaktor.

„Ha, ha, ha — panie redaktorze — ha, ha, ha mówię panu — napisałem

dziś te — ha, ha — momenty dowcipne i — ha, ha, ha — wesołą pointę — mówię panu: szlagier, epokowy szlagier! Ostrze satyry! Wyuzdana wesołość! Ha, ha, ha — konam ze śmiechu od rana! Słuchaj pan:

Przedwiośnie.

Już z jakowychś oddali buja ku nam
[wiosna

Chociaż nie ma mieszkania, ale jest ra-
[dosna

Gdzieś na swym materacu dalekim się
[budzi

I, jak profesor Steinach, tak odmładza
[ludzi!

Jakaś dziwna pustota za serca porywa
Jakaś moc jurna, wielka i radość szczę-

[śliwa!
Dusze, jak kokaina upaja otucha
I wszystkimi porami człek ją z siebie

[dmucha!
I wszyscy już składają: Bogacz składa

[franki,
Poeta składa wiersze, a kura pisanki!

Lwów, dnia 24. marca 1923 r.

„Ha, ha, ha — co za dowcip! — ojej umrę — co za dowcip! Z tem składaniem — ha, ha, ha! No i co pan na to?! Pan się nie śmieje?!”

„Tak, to będzie mniej więcej dobre — ale trochę to jest za długie. Proszę to trochę skrócić!”

„Coo?! Skrócić?! Mój wiersz skrócić?! Panie redaktorze! Ten wiersz — ten najczystszy płód metafizycznego natchnienia, nieskażony żadną najeźszą „robotą”, „piłowaniem”, „szukaniem rymów”, czy „mózgową przymieszką”, ten wiersz, w którym każde słowo idzie na wagę złota i jest nieodzowne, konieczne, niezastąpione niczem — ten wiersz miałbym ja skrócić? Miałbym mu odjąć jego dziewiczy zapach i koloryt pierwotny przez jakiegokolwiek opracowania, czy zmiany, czy skróty?! Przenigdy! Żegnaj pana! Jestem obrażony do głębi! Stosunki między nami uważam za zerwane! Wychodzę! Widzi pan — wychodzę!”

„Panie — a zaliczki?! Zwróć pan zaliczki! Dziesięć tysięcy marek!”

„Zaliczki? To pójdzie a conto jakichś przyszłych moich utworów — może kiedyś — kiedy zapomnę o zniewadze — nie dziś, dziś nie mogę — żegnaj!”

Pan Alojzy Gryzmola wyszedł śpiesznie z redakcji. Przedwiośnie nie zostało wydrukowane w świątecznym numerze „Pszytyka”.
Hemar.

OD ADMINISTRACJI!

Prenumeratom naszym przypominamy, że czas już ODNOWIĆ PRENUMERATĘ na kwartał drugi, gdyż inaczej będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę pisma.



DRUCIARZ.



Jestem druciarz — ważne sprawy
 Prowadza mię do Warszawy.
 Niosę klatki na paskarzy,
 Rondel, gdzie się większość warzy,
 Przysmak dla sejmowych stołów —

I kagańce dla warcholów.
 Mam też drutu całą kłode,
 Którym wam zdrutuję zgodę,
 Skoro Witos zmieni lico
 I pokuma się z prawicą.